

Czupryn, Bogdan

Kultura chrześcijańska szczególnie miejszem rozwoju właściwej człowiekowi wolności

Studia Płockie 29, 213-224

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Bogdan Czupryn

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA SZCZEGÓLNYM MIEJSCEM ROZWOJU WŁAŚCIWEJ CZŁOWIEKOWI WOLNOŚCI

Aby zrealizować tak sformułowany temat należy najpierw przedstawić mechanizm rozwoju wolności a następnie ukazać wyjątkową rolę chrześcijaństwa w spełnianiu odpowiedzialności za wspomniany wyżej rozwój. Problem wolności ciągle powraca. Dziś jest szczególnie aktualny z tej racji że dominują tendencje, które fałszywie prezentują wolność: albo ją absolutyzują, albo praktycznie eliminują. I jedno i drugie ujęcie jako nieprawdziwe obraca się ostatecznie przeciw człowiekowi.

Praktyczna eliminacja wolności nie jest czymś zupełnie nowym. W historii myśli ludzkiej pojawiała się ilekroć dominowały ujęcia deterministyczne. Współczesne osiągnięcia nauk szczegółowych stanowią dodatkowy asumpt do utrwalania tego typu myślenia. I co ciekawsze, ma to miejsce w kontekście powszechnej apoteozy – żeby nie powiedzieć, wręcz kultu – wolności. „Paradoksalna sprzeczność polega na tym – naucza Ojciec św. w *Veritatis Splendor* (nr 33) – że choć współczesna kultura przyznaje tak wielkie znaczenie wolności, zarazem radykalnie tę wolność kwestionuje. Dyscypliny naukowe, określane wspólnym mianem „nauk o człowieku” słusznie zwróciły uwagę na uwarunkowania natury psychologicznej i społecznej, które wpływają na sposób w jaki człowiek korzysta z wolności. Wiedza o tych uwarunkowaniach i uwaga im poświęcana, to ważne osiągnięcia nauki, które znalazły zastosowanie w różnych dziedzinach życia, na przykład w pedagogice lub w wymiarze sprawiedliwości. Niektórzy jednak posuwają się dalej i wychodząc poza uprawnione wnioski, jakie można wyciągnąć z tego rodzaju obserwacji, podają w wątpliwość lub wręcz negują samą realność ludzkiej wolności” (33).

Do wymienionych przez Ojca św. naukowych osiągnięć, które bywają wykorzystane do praktycznego negowania wolności należy, dodać jeszcze najnowsze wyniki badań genetycznych. Coraz częściej słychać o wykryciu kolejnego genu odpowiedzialnego a to za skłonność do alkoholu, do narkotyków czy nawet zdrady małżeńskiej. Można więc odnieść wrażenie, że to geny decydują o naszych wyborach, a my sami stajemy się bardziej obserwatorami tego, co się z nami dzieje, niż

faktycznymi sprawcami działań, poprzez które kształtuje się siebie jako osobę. Tak na marginesie warto zauważyć pewną prawidłowość. Otóż, z reguły na geny zrzuca się odpowiedzialność za działania złe, natomiast te dobre, nobilitujące traktuje się jako suwerennie moje i od genów niezależne.

Ale problem zniewolenia, to nie tylko koncepcje wyrosłe z określonych poszukiwań naukowych. W zachowaniach wielu ludzi można odkryć przekonanie o swoistym osaczeniu sytuacyjnym. I nie chodzi jedynie o uzależnienie od narkotyków, alkoholu czy seksu – to było zawsze; dzisiaj co prawda można mówić o szczególnej ekspansji, nie oznacza to wszakże, że wymienione problemy nie były wcześniej znane. Wspomniane osaczenie wyraża się w myśleniu, że tak nie wiele zależy od nas samych. Różne struktury społeczne, polityczne, gospodarcze rozstrzygają niemal o wszystkim. Zwykły człowiek nabywa poczucia, że jest tylko szarym pionkiem w wielkiej globalistycznej grze. Zabieganie o pracę, niepewność jutra, konieczność podporządkowania się różnym zasadom sprawia, iż wielu ludzi twierdzi, że w tym szalonym świecie nie może być sobą. „Przecież tak niewiele ode mnie zależy – wyznał kiedyś nauczyciel w średnim wieku – ja nie mam możliwości aby tak od siebie uczynić coś dobrego”. Może, to tylko tanie usprawiedliwienie, a może wyraz faktycznego problemu. Czyżby zatriumfowało marksistowskie rozumienie wolności jako uświadomionej konieczności? Czyżby była to swoista zemsta z za grobu?

Druga forma wadliwego rozumienia wolności – gdzie dokonuje się jej absolutyzacji – w równy sposób, co poprzednia, zagraża człowiekowi. „I tak w niektórych nurtach myśli współczesnej – naucza Jan Paweł II w *Veritatis splendor* (32) – do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. W tym kierunku idą doktryny, które zatracają zmysł transcendencji lub które otwarcie deklarują się jako ateistyczne”. Absolutyzacja wolności zawsze prowadzi do odrzucenia Boga. Funkcjonuje tu bardzo przejrzysty mechanizm: człowiek, który ma się uwolnić od wszystkiego aby stać się autentycznie wolnym musi przede wszystkim porzucić Boga, bo Ten różnymi nakazami i zakazami najbardziej go ogranicza. Klasycznym przykładem takiego myślenia będzie Sartre, ze swoją koncepcją człowieka jako wolności, „/.../człowiek jest wolny, człowiek jest wolnością” mówi francuski egzystencjalista w pracy „Egzystencjalizm jest humanizmem”. Podążając tym tropem myślowym nie trudno dojść do przekonania, że chrześcijaństwo, a więc i cała wyrosła zeń kultura nie sprzyja pełnej wolności. Konsekwentnie, w imię wolności człowieka trzeba propagować kulturę ateistyczną i skutecznie eliminować „zły” wpływ chrześcijańskiej.

Wyrazem postawy absolutyzowania wolności są ostatnie „osiągnięcia” dotyczące eutanazji; chodzi o decyzję parlamentu holenderskiego. Brakuje słów, aby wyrazić potępienie dla tego prawnie usankcjonowanego barbarzyństwa. A jest to barbarzyństwo w sensie jak najbardziej właściwym. Barbarzyństwo bowiem, to podeptanie, niszczenie, tego, co wartościowe, co służy człowiekowi. Jakie wartości zostały tutaj podeptane? Przede wszystkim wartość życia jako takiego. Dalej, wartości twórczego współuczestnictwa w cierpieniach innych. Cierpienie przecież

ma wymiar osobowy. Poprzez nie dorasta się również do miary człowieczeństwa. Trzeba przecież pamiętać, że obecność przy cierpiących nie tylko pomaga im samym ale niezwykle kształtuje, tych, którzy potrafią po prostu być. Eutanazja jest przejawem cywilizacji śmierci, przed którą tak bardzo przestrzegał Jan Paweł II. Jakże dziwi, że ci sami, którzy z entuzjazmem powitali prawne usankcjonowanie eutanazji jednym tchem występują przeciw karze śmierci; człowieka cierpiącego można uśmiercić w majestacie prawa a największego nawet zbrodniarza nie; wykonanie kary śmierci na zbrodniarzu jest bestialstwem, zabicie cierpiącego wyrazem humanitaryzmu; przedziwna logika myślenia o wartości ludzkiego życia.

Na marginesie dyskusji ze zwolennikami eutanazji warto odnotować, że te tzw. wolne decyzje w przypadku ludzi śmiertelnie chorych są bardziej wyrazem desperacji niż obiektywnego, chłodnego myślenia. Ileż to razy dotkliwie choć przejściowe cierpienie np. ból zęba prowadzi do tzw. szalu; podejmuje się działania, których się później wstydzimy. A co dopiero w sytuacji, gdy istnieje świadomość o nieuchronności cierpienia. Gdzie tu w ogóle można mówić o wolnej decyzji. Występujący przed paroma dniami w telewizji jeden z lekarzy powiedział, że przynajmniej kilka razy usłyszał od swoich pacjentów, że chcieliby już umrzeć, bo nie mogą wytrzymać cierpień. Ale nie było to nigdy faktyczne wołanie o śmierć a jedynie prośba o skuteczniejszą pomoc w cierpieniu – dodał wspomniany lekarz. Żadną miarą eutanazja nie może być traktowana jako wyraz troski o nieuleczalnie chorych. To egoistyczne pozbycie się problemu. Nic nowego. Już dawno – ponad dwadzieścia wieków temu – Platon proponował wręcz identyczne rozwiązanie. Motywacja pozostała bez zmian. Warto może jedynie przypomnieć czym zakończył się eksperyment platoński. Warto również zapytać jakież to postępy skoro wraca się do rozwiązań sprzed dwóch tysięcy czterystu lat? Trzeba z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że to co się stało na progu nowego tysiąclecia jest największym barbarzyństwem kończącego się stulecia. Największym, bo uczynionym przy cynicznym wyrachowaniu. Można jakoś rozumieć barbarzyństwo w emocjach wojny, ślepej nienawiści czy zwykłej głupoty i prostactwa. Barbarzyństwo „na chłodno”, barbarzyństwo, które próbuje się ubierać w szatę postępu cywilizacyjnego, zasługuje na miano największego.

Wspomniane barbarzyństwo nie tylko pokazuje jak bardzo można zafalszować obraz człowieka ale przede wszystkim wyraża niezrozumienie właściwej mu wolności. Zdaniem zwolenników „humanitarnego umierania” – to sam człowiek, skoro jest faktycznie wolny, powinien wybrać kiedy chce zakończyć swoje, naznaczone nieuleczalnym cierpieniem życie. A więc w legalizacji eutanazji chodzi jedynie o faktyczne respektowanie prawa do wyboru. Analizując tę motywację warto pokazać konsekwencje, jakie wynikają z tych zgrabnie brzmiących sformułowań. Otóż, skoro decyzja na eutanazję to ostatni wybór, można więc mówić o swoistym spełnieniu czy też wypełnieniu ludzkiej wolności. Odebranie życia jest złem; z tym zgadzają się również zwolennicy eutanazji, choć dodają natychmiast, że jest to zło konieczne. Jednak zło. Wypełnienie wolności dokonuje się zatem poprzez wybór zła. Czy poprzez zło można wypełnić dobro daru wolności?

W kontekście powyższych faktów pojawia się pilna potrzeba ukazywania istoty wolności a przede wszystkim odpowiedzialności za jej właściwe wykorzystywanie.

Odpowiedzialność pochodzi od bezokolicznika odpowiadać. Odpowiada się „na coś” (np. pytanie czy też wyzwanie sytuacyjne); „za coś” (np. powierzona jej opiece wartość); oraz „przed kimś” np. przed sobą samym lub kimś, kto mnie do odpowiedzialności zobowiązał. Odpowiadać to reagować proporcjonalnie do sytuacji. Być odpowiedzialnym to odpowiadać za skutki podejmowanych działań oraz za stan posiadanych dyspozycji. W tym ostatnim przypadku chodzi o to, by zabiegać o działanie danej rzeczy czy też dyspozycji zgodnie z celem, do którego została przeznaczona czyli zgodnie jej naturą. Na przykład odpowiadać za zdrowie, to troszczyć się o prawidłowe funkcjonowanie całego organizmu. W praktyce wszystkie wymiary odpowiedzialności muszą wzajemnie zachodzić aby odpowiedzialność za skutki wykonywanych działań była faktyczna a nie tylko pozorna; trudno obwiniać nałogowego palacza za konkretne niedomagania zdrowotne, skoro cały organizm ma zatruty. Zauważyć wypada szczególną wartość tego wymiaru odpowiedzialności, który odnosi do osób trzecich; chodzi o odpowiedzialność przed kimś. Świadomość tego aspektu niewątpliwie wpływa inspirująco i to nie tylko ze względu na lęk przed ewentualną karą. Również szacunek dla osoby przed którą odpowiadam zachęca do realizacji odpowiedzialności. Można postawić pytanie, czy odpowiedzialność przed samym sobą wystarczy. Odpowiadać za siebie przed sobą, to mogłoby wystarczyć. Życie jednak pokazuje, że obecność osób trzecich, dla których, czy też wobec których podejmuję trud odpowiedzialności za siebie jest wielką wartością. Zupełnie inaczej przebiega choćby praca nad wyzwoleniem się z nałogu alkoholu jeżeli towarzyszy temu przekonanie, że jest ktoś, komu na mnie zależy, kto mnie kocha. A zatem nie bez znaczenia jest świadomość przed kim odpowiadam.

Wolność rozumiana jako faktyczna możliwość wyboru stanowi naturalną dyspozycję (uposażenie) każdego człowieka. W powszechnym przekonaniu podkreśla się przede wszystkim wymiar odpowiedzialności za skutki faktycznie powodowanych – a więc wolnych – działań. Odpowiedzialność egzekwowana choćby na drodze sądowej zakłada wolne sprawstwo. Znane jest powiedzenie: tyle odpowiedzialności ile wolności. Gdyby zakwestionować wolność należałoby konsekwentnie przekreślić sens egzekwowania sprawiedliwości, bo dlaczego karać za działania, których faktycznie człowiek nie spowodował. Podobnie nie miałoby sensu wychowanie. Przecież ono w swej istocie polega na kształtowaniu umiejętności dokonywania właściwych wyborów i tym właśnie różni się od tresury, gdzie jedynie chodzi o wypracowanie adekwatnej reakcji na konkretny bodziec. A zatem zarówno fakt wolności jak również odpowiedzialność za wolne działania jawią się jako najbardziej podstawowa oczywistość. Ale zagadnienie odpowiedzialności za wolność na tym się nie kończy. Biorąc pod uwagę poczynione wcześniej ustalenia należy wyakcentować odpowiedzialność za samą wolność. Co więcej, ten wymiar odpowiedzialności jawi się jako bardziej podstawowy. Trudno domagać się od zniewolonego nałogiem narkomana odpowiedzialności za konkretny czyn, spo-

wodowany na tzw. głodzie narkotycznym. Odpowiadać za wolność, to odpowiadać za zachowanie i rozwój jej natury, inaczej istoty. Realizacja tej odpowiedzialności domaga się zatem działań zgodnych z naturą wolności. Nie można zatem mówić o rozwoju wolności bez znajomości jej natury. Trzeba po prostu wiedzieć za co mam odpowiadać.

Istotą ludzkiej wolności, która wyraża się w konkretnych wyborach, jest auto-determinacja. Zdeterminować siebie do działania, to inaczej ustanowić na mocy decyzji koniecznościowe powiązanie siebie z celem. To w dalszej kolejności, opowiedzieć się za działaniem, którego nie może nie być bez jednoczesnego zanegowania samego celu. („jeżeli chcę osiągnąć ten oto konkretny cel to nie mogę nie wykonać określonego działania”) W potocznym ujęciu tego typu sytuację określa się zdaniem „nie mogę tego nie zrobić” albo oceniając innych: „jak bardzo musi być zdeterminowany skoro tak się zachowuje”.

Ustanawiany przez podmiot wymiar koniecznościowy w realizacji wolności jest faktem¹. Mówienie o koniecznościowym wymiarze wolnego wyboru może wydawać się nieporozumieniem: konieczność przecież wyklucza wolność. Aby zrozumieć problem trzeba sobie uświadomić, że nie chodzi tu o determinację narzuconą, spowodowaną konkretnymi czynnikami zewnętrznymi ale ustanowioną przeze mnie, na mocy wolnego chcenia. Ja chcę osiągnąć ten konkretny cel, to konkretne dobro i dlatego podejmuje działanie. Nie ma w tym nic z determinizmu zachodzącego w świecie zwierząt. Tam bowiem obserwujemy koniecznościową grę determinantów, która polega na tym, iż pojawieniu się konkretnej podniety zawsze towarzyszy ten sam skutek; innej reakcji, niż ta adekwatna do natury determinanty, po prostu nie może nie być. Inaczej rzecz się ma z działaniami ludzi. Te same co do natury determinanty zewnętrzne nie muszą wywołać tych samych reakcji. Można wskazać cały szereg przypadków, gdzie w tym samych warunkach podejmowane były radykalnie różne decyzje, gdzie pokonane zostały choćby sytuacyjne determinanty strachu o własne życie. I co niezwykle interesujące, właśnie tego typu zachowania traktuje się w opinii powszechnej jako prawdziwie ludzkie. Mówimy, okazał się wielkim człowiekiem bo pokonał lęk, bo zapanował nad głodem czy pragnieniem i dzięki temu wykonał – powiedzmy – powierzoną misję. Dramatyczny potwierdzeniem słuszności tezy o istnieniu realnej możliwości przekraczania determinantów zewnętrznych niech będą choćby doświadczenia z II wojny światowej. W nieludzkich warunkach obozów koncentracyjnych pojawiały się jakże różne postawy. Przemysłne katusze nie były w stanie pokonać wszystkich. Iluż to więźniów skutecznie obroniło swoją ludzką godność. A przecież byli i tacy, którzy – jak św. Maksymilian Kolbe, wzniesli się na szczyty człowieczeństwa i świętości. Obok tych wyjątkowych doświadczeń potoczna obserwacja dostarcza wielu przykładów, wziętych po prostu z codzienności, które wystarczająco mocno

¹ „Jeśli bowiem dobro jakieś nie pociąga z konieczności – mówi M. A. Krąpiec – to nie może się wyzwolić działanie mające na względzie koniecznościowe dążenie do tego dobra” M. A. Krąpiec, *Ja-człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1978, s. 248.

potwierdzają, iż to nie warunki zewnętrzne decydują ostatecznie o ludzkich wyborach ale odpowiednio ukształtowana wola podmiotu. Naturalna siła determinantów zewnętrznych – jeżeli tak można powiedzieć – która wystarcza zwierzętom aby wywołać koniecznościowe reakcje okazuje się zbyt mała dla nas, ludzi. Wielkość człowieka polega przecież na tym, że potrafił transcendować czyli przekraczać rozmaite warunki zewnętrzne. Bardzo często zresztą nie mamy wpływu na ich powstanie i charakter. Jednak to od nas zależy jak na nie zareagujemy, jak je wykorzystamy. Oczywiście są sytuacje, trudno tego nie zauważyć, kiedy człowiek po prostu ulega różnym naciskom zewnętrznym. Warto jednak podkreślić, odnosząc się do pewnych zachowań językowych, że przynajmniej niektóre tego typu reakcje opatruje się komentarzem „zachował się jak zwierzę”. A zatem w przekonaniu przednaukowym bezkrytyczne poddanie się determinantom zewnętrznym traktuje się jako zachowanie „nie-ludzkie”, tzn. typowe dla zwierząt a nie dla człowieka.

W ramach pewnego podsumowania refleksji nad rozumieniem autodeterminacji warto zwrócić uwypuklić dwa jej aspekty. Po pierwsze, zdeterminować się to uznać niezbędność celu, tj. konkretnego dobra, czyli ustanowić pewną koniecznościową relację do celu „nie mogę tego dobra nie posiadać”. Po drugie, zdeterminować się, to tak zapanować nad rozmaitymi czynnikami, które stanowią kontekst działania – np. nad lękiem czy głodem – aby osiągnąć zamierzony cel. Chodzi zatem o sytuację, którą można wyrazić w następującym zdaniu: „Jestem zdeterminowany, czyli spowodowałem na mocy decyzji, że nie mogę nie działać (bez jednoczesnego zanegowania celu) i nie mogą nie działać w ten ściśle określony sposób”. Nie trudno zauważyć, iż uznanie wartości celu ma tutaj nadrzędne znaczenie. Tylko dzięki temu bowiem możliwe będzie zapanowanie nad determinantami, które występują w kontekście działania, lub wręcz je tworzą np. emocje, a które w różnej mierze utrudniają realizację celu. Jeżeli, ktoś uzna, że określony cel nie jest zbyt ważny, to wobec powstałych trudności, po prostu zrezygnuje. Im większe zatem poczucie wartości celu, tym większa determinacja w pokonywaniu trudności na drodze jego realizacji. Największe poczucie wartości celu zachodzi wówczas, gdy pojawia się przekonanie, że dobro którego pożądam jest autentyczne, że nie są to tylko moje subiektywne odczucia, ale obiektywnie, to dobro jest dla mnie niezbędne. Jakże łatwiej zapanować choćby nad lękiem kiedy mam przekonanie, że chodzi o dobro obiektywne, że faktycznie pomagam. Świadomość dobra obiektywnego wyzwala dodatkowe siły, które pozwalają skutecznie je osiągnąć. Dla obiektywnego dobra ratowania życia dziecka matka poświęca własne życie i czyni to nieomal w poczuciu oczywistości. Ileż takich pięknych przykładów mamy. Już na tym etapie poszukiwań ujawnia się szczególna wartość rozeznania dobra obiektywnego. Bardziej szczegółowa refleksja nad rozumieniem dobra obiektywnego zostanie przedstawiona w dalszych rozważaniach.

Powracając jeszcze do autodeterminacji należy podkreślić, iż jej istota polega na samodzielnym opowiedzeniu się za wartością celu oraz samodzielnym wywole-

niu takiej siły działania aby skutecznie pokonać trudności, które pojawiają się na drodze jego realizacji.

W obu aspektach rozumienia autoderminacji ujawnia się jako podstawowy wymiar „auto” czyli samodzielności powodowania. Bycie bardziej wolnym polega w swej istocie na stawaniu się bardziej sprawcą własnych działań. Działania winny być bardziej „moje”. Bardziej przeze mnie powodowanie. „Moje”, a więc niezależne od tego, co „nie moje”. Cóż to oznacza? „Nie moje” to, te wszystkie czynniki, które w różny sposób wiążą się z działaniem i które ograniczają czy wręcz uniemożliwiają osiągnięcie, określonego na mocy decyzji, „mojego” celu. Mogą to być określone czynniki zewnętrzne, na przykład różne formy przymusu sytuacyjnego. Ale nie tylko. Bo również i określone warunki wewnętrzne typu strach czy inne silne emocje.

Powstaje pytanie, w jakim sensie „nie moje” są determinanty cielesne – psychiczne, skoro po pierwsze ciało i wszystko, co od niego pochodzi jest moje. Po drugie, czym pokonuję „mój” na przykład lęk, nienawiść, itp. W jakim sensie działanie pod wpływem silnych emocji jest mniej „moje” niż wykonane bez emocji. Jak to jest, że moje emocje sprawiają, iż wykonane przeze mnie działanie jest „mniej moje” aż do całkowitego wykluczenia odpowiedzialności za nie. Ten ostatni przypadek zachodzi wówczas, gdy to, co „nie moje” sprawiło, iż postąpiłem nie tak jak chciałem. „Tak bardzo byłem zdenerwowany, że nie wiedziałem co mówię” – można czasami usłyszeć.

Pomijając szczegółowe roztrząsanie wyżej zarysowanych problemów warto jedynie podkreślić, że „moje” tak naprawdę jest działanie wówczas, gdy w pełni osiągnąłem zamierzony cel. „Moje” bo skutecznie pozwala osiągnąć „mój” zamierzony cel. „Moje” w tym znaczeniu, że mogłem nad konkretnymi determinantami zapanować. Szczytową formą „mojego” będzie samoposiadanie.

Kiedy zatem działanie jest bardziej moje, pod jakimi warunkami mogę bardziej zapanować nad tym, co nie moje w stosunku do zamierzonego celu. Aby na te pytania odpowiedzieć trzeba uświadomić sobie jaki mechanizm motywacyjny towarzyszy każdemu wolnemu wyborowi. Otóż, każdy wybór motywowany jest dobrem celu; konsekwentnie działanie jest dobre bo pozwala mi osiągnąć ważny dla mnie cel. Jeżeli chcę, to dlatego, że to czego chcę jawi mi się jako dobro, co oczywiście nie wyklucza świadomości, że przekraczam określone zasady dobrego postępowania lub, że działam niezgodnie z własnym sumieniem. Złodziej, który kradnie samochód doskonale wie, że wyrządza komuś zło ale jednocześnie w powodowanym działaniu widzi konkretne dobro dla siebie i ze względu na nie działa.

W przeprowadzanych rozważaniach nad istotą wolności – pojawiła się – przynajmniej kilka razy kategoria dobra. Analiza dobra wbrew pozorom nie należy do najłatwiejszych. Zresztą zawsze tak jest, że refleksja nad sytuacjami, wydawać by się mogło, oczywistymi nastęrcza wielu problemów. Podobnie rzecz się z dobrem. Niby intuicyjnie czujemy na czy polega dobro, wielokrotnie korzystamy z tej wiedzy, choćby oceniając zachowania innych, a jednak pewnie trudno by nam było podać jednoznaczną definicję. Pomijając zatem szczegółową analizę warto jednak

poczynić kilka podstawowych uwag na temat dobra. Od rozumienia dobra zależy przecież właściwe ujęcie wolności i jej rozwoju. O dobru można mówić w dwóch uzupełniających się aspektach: ontycznym i moralnym; w tym drugim aspekcie dobro stanowi kwalifikacja czynu². W najbardziej podstawowym rozumieniu dobro jawi się w relacji do woli, inaczej chcenia. Konsekwentnie, dobre jest to, co chciane. Trzeba jednak dodać, że to nie chcenie decyduje o dobru przedmiotu ale dobro przedmiotu sprawia, że jest on pożądanym; dobro rzeczy powoduje, że jest ona chciana. To dopowiedzenie trzeba zrobić, aby odciąć się od jedynie uznaniowego rozumienia dobra. Pokażmy to na przykładzie. Zdrowie jest chciane nie dlatego, że ktoś uznał je za dobro ale będąc dobrem obiektywnym staje się przedmiotem pożądania. Co oczywiście nie oznacza, że jest dobrem najwyższym. Istnieją zatem dobra obiektywne, które podlegają określonej hierarchizacji. Odnosząc powyższe rozważania do kwalifikacji moralnej działań trzeba najpierw zauważyć, że działanie podlega ocenie moralnej jedynie wówczas gdy jest wolne, tzn. osiąga się zamierzony cel. Dalsza kwalifikacja domaga się odpowiedzi na pytanie dlaczego, z jakich racji określony cel został podjęty. Coś może być chciane ze względu na przyjemność, korzyść, etc. Konsekwentnie wyróżnia się różne typy dobra. Ale istnieją przedmioty, które są chciane dla nich samych. Które stanowią szeroko rozumiany cel a nie tylko środek. Na przykład zbawienie stanowi cel i nie może być potraktowane jako środek dla realizacji jakiegoś innego dobra. Dokonując pewnego podsumowania należy powiedzieć, że dobrem obiektywnym dla człowieka są takie przedmioty, które wyrażają obiektywną naturę ludzką. Po prostu chcemy pewnych rzeczy (oczywiście nie chodzi tu jedynie o rzeczy materialne; nazwa „rzecz” oznacza wartości istotne dla człowieka), ze względu na to, że jesteśmy ludźmi. Nie dlatego, że znajdujemy się w konkretnej sytuacji, nie dlatego, że mnie do czegoś namawiają, nie dlatego, że wykonuję, powiedzmy, określony zawód, ale dlatego, że jestem człowiekiem. Czasami używa się w mowie potocznej określeń: „bądź człowiekiem”, „zachowuj się jak człowiek”. Jakże dobrze wyrażają one przekonanie, że bycie człowiekiem jest czymś niezależnym od sytuacyjnych warunkowań. Nie można zatem rozpoznać dobra obiektywnego bez znajomości natury ludzkiej. Muszę wiedzieć co to znaczy, że jestem człowiekiem, jakie bogactwo natury w sobie posiadam, abym wiedział, co dla mnie, jako człowieka, jest dobre. Czego jako człowiek powinienem pożądać a przed czym się bronić. Nie mogę zatem kierować się bliżej nieokreślonym instynktem, emocjami, podnieceniami sytuacyjnymi ale prawdą o dobru. Dobro obiektywne wyraża się w prawie naturalnym. Moje odczucia o dobru powinienem zatem konfrontować z prawem, które wyraża moją osobową naturę. W oparciu o nie winno się kształtować własne sumienie.

Po pewnych, z konieczności bardzo ogólnych, ustaleniach dotyczących rozumienia dobra można powrócić do zasadniczego pytania: jak rozwijać wolność,

2 Dobro ontyczne stanowi transcendentalny wymiar bytu, tzn. przysługuje wszystkiemu, co jako przygodne, a więc nie posiadające racji istnienia w sobie, obiektywnie istnieje. Przy takim rozumieniu wszystko, co jest odnosi się do woli Absolutu. Szerzej na ten temat, zob. M. A. Krąpiec, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Lublin 1978, s. 178 i nn.

skoro każdy wynikający z niej wybór dokonywany jest ze względu na dobro celu? Warto sobie uświadomić w tym miejscu, że do istoty rozwoju – chodzi o bardzo ogólne rozumienie rozwoju jako sukcesywnego pomnażania konkretnych dyspozycji – należy niesprzeczność między zamierzonym celem a niezbędnymi środkami do jego realizacji. Wszelka sprzeczność powoduje stagnację i w dalszej konsekwencji regres. Odnosząc te rozważania do wolności należy zauważyć, że wspomniana wyżej niesprzeczność, która jest podstawowym warunkiem rozwoju, zachodzi wówczas gdy subiektywnie odczytane dobro celu jest zgodne z dobrem obiektywnym, czyli gdy cel, którym jest dobro osiąga się poprzez obiektywnie dobre środki tzn. gdy „moje” dobro wyraża dobro obiektywne a nie tylko sytuacyjną korzyść. Na przykład kradzież zaspakaja pewne konkretne dobro tu i teraz ale przeciwstawia się dobru obiektywnego rozwoju. Tak więc, rozwój wolności, inaczej mówiąc działanie z zgodne z jej naturą, dokonuje się poprzez obiektywnie dobre wybory. Im więcej dobra w życiu człowieka tym więcej wolności.

Dla pewnej ilustracji warto wspomnieć o dwóch sposobach przeżywania wolności: negatywnym i pozytywnym. Ten pierwszy wyraża się w postawie „jestem wolny a więc nie muszę czynić dobra”. Drugi, pozytywny sprowadza się do przekonania „jestem wolny a więc mogę czynić dobro”. Przy pozytywnym rozumieniu wolności żadne ograniczenia, żadne determinanty, w tym również uwarunkowania genetyczne, nie przekreślają możliwości czynienia dobra a więc nie odbierają właściwej człowiekowi wolności. Wolności do dobra nikt z zewnątrz odebrać nie zdoła. Można być pięknie wolnym będąc zarazem przykutym do wózka inwalidzkiego, czy naznaczonym cierpieniem. Wybór dobra; dobra obiektywnego czyni człowieka bardziej wolnym. W tym kontekście wybór Boga jako najwyższego dobra stanowi wypełnienie wolności. Bóg zatem nie jest zagrożeniem wolności ale drogą do jej wypełnienia. Przypomina o tym Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* w nr 13. „Ta prawda (chodzi o prawdę objawioną – przyp. wł.) którą otrzymuje w darze i której sam nie może się domagać, jest ujmowana w kontekście relacji międzysobowych, nakłaniając rozum aby otworzył się na jej przyjęcie i uznał jej głęboki sens. Właśnie dlatego akt zawierzenia Bogu był zawsze rozumiany przez Kościół jako moment fundamentalnego wyboru, który angażuje całą osobę. Rozum i wola wyrażają tu w najwyższym stopniu swą naturę duchową, aby pozwolić człowiekowi na dokonanie aktu, w którym realizuje się w pełni jego osobowa wolność. Wolność zatem nie tylko towarzyszy wierze – jest jej nieodzownym warunkiem”.

Negatywne przeżywanie wolności prowadzi do samowoli, a w dalszej kolejności do samozniewolenia. Samowola (sam jestem miarą wszystkiego) bowiem odziera od tego, co obiektywne a więc również od obiektywnego dobra. Brak perspektywy obiektywnego dobra to działanie niezgodne z naturą wolności. A wszystko co niezgodne z naturą prędzej czy później niszczy. Konsekwentnie działania choć wolne lecz obiektywnie złe muszą doprowadzić do zniszczenia wolności, czyli zniewolenia.

Chciałbym podzielić się pewnym doświadczeniem z dyskusji, która odbyła się w gronie studentów. Padło takie oto pytanie. Czy bardziej wolny jest ten, kto może więcej uczynić? W pierwszej chwili nie bardzo mogłem zrozumieć intencje pytającego, poprosiłem zatem o dalsze wyjaśnienia. Za chwilę przyszło dookreślenie. Chodzi mianowicie o to, czy bardziej wolny jest ten, kto potrafił np. zabić dla pieniędzy od kogoś, kto z różnych racji takiego działania nigdy nie wykona. Ujmując rzecz od strony ilościowej mogłoby się wydawać, że ten pierwszy, który może zabić, posiada większą wolność. We wspólnej dyskusji udało się ustalić, że jednak tak nie jest. Wolność do zła jest tylko wolnością pozorną. Ten kto czyni zło, aczkolwiek robi użytek z wolności (działanie złe może być wolne ale nie pomnaża wolności) to w konsekwencji ogranicza siebie również od strony ilościowej. Jakież zło można uczynić jeszcze człowiekowi, którego wcześniej pozbawiło się dobrego imienia? Jakże zło można uczynić jeszcze komuś, komu wcześniej odebrało się życie? Zło ogranicza, dobro otwiera. Konsekwencją „stawiania” na zło jest samotność. Zło nigdy tak naprawdę nie łączy. Tak zwana solidarność w złu jest tylko pozorna. W praktyce pogłębia samotność i lęk. Nigdy nie można do końca liczyć na „wierność” kogoś, z kim łączy nas wspólne zło. Samozniewolnie wyraża się zatem w samotności. Ludzie, którzy wyzwolili się z nałogu alkoholizmu czy narkomanii podkreślają, że odzyskując wolność, wyzwolili się przede wszystkim z potwornej samotności. Słusznie jest powiedzenie, że piekło, to pełnia samotności.

W podsumowaniu rozważań warto podkreślić, że rozwój wolności polega w swej istocie na usprawnianiu woli do wyboru obiektywnego dobra. Dwa momenty są tutaj niezwykle ważne: poznanie obiektywnego dobra oraz usprawnianie siebie do autodeterminacji tym rozpoznany obiektywnym dobrem.

W jakim sensie kultura chrześcijańska stwarza szczególne możliwości właściwego rozeznania i przeżywania (rozwoju) wolności? Kultura poprzez swoje wytwory wytwarza określony klimat egzystencjalny, który może sprzyjać lub nie rozwojowi. Jaki zatem klimat stwarza kultura chrześcijańska

Po pierwsze; inspiruje do poznania obiektywnej prawdy. /.../ jedną z nowości przyniesionych przez chrześcijaństwo – przypomina w *Fides et ratio* Jan Paweł II – było uznanie powszechnego prawa do poznania prawdy” (nr 33). Od początku chrześcijaństwo przybliżało prawdę światu na różne sposoby. Co więcej, chrześcijaństwo daje możliwość dotarcia do pełnej prawdy o dobru; prawdy przyniesionej przez Chrystusa. Przypomniła nam o tym wyraźnie niedawna deklaracja watykańska *Dominus Iesus*. Kościół posiada pełną prawdę; prawda, która wyzwala według słów Chrystusa „Poznacie prawdę a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

Po drugie, kultura chrześcijańska stwarza szczególny klimat zachęty do podjęcia trudu czynienia dobra czyli usprawnienia woli do dobra. Poprzez promowanie pozytywnych wzorców zachowań (rzesze świętych, a przede wszystkim pozytywny przykład Chrystusa), poprzez pokazywanie atrakcyjności dobra skutecznie przeciwdziała tym tendencjom, które zło ukazują jako bardziej atrakcyjne, bardziej wyzwalające. Przeciwwstawia się zatem kulturze, która pod hasłem wyzwalała praktycznie człowieka zniewala.

Po trzecie wreszcie, chrześcijaństwo wprowadza w szczególny klimat łaski, czyli faktycznej obecności Boga w życiu człowieka. Otwiera na współdziałanie z Bogiem, dzięki czemu wypełnienie osobowego istnienia, w tym również wolność, nabiera szczególnej realności. Porządek łaski, to przede wszystkim porządek miłości: Chrystus przychodzi do mnie, aby mi skutecznie pomagać w stawaniu bardziej człowiekiem. W relacji miłości spełnia się ten wymiar odpowiedzialności, który we wcześniejszych rozważaniach został określony jako odpowiedzialność przed kimś. Nie jest to jednak – a przynajmniej nie tylko – odpowiedzialność w lęku przed karą. Jest to odpowiedzialność w miłości. Bóg mnie kocha, chce mojego dobra. Odpowiadam przed Nim za dary, które mi dał, w tym za dar wolności. Jeżeli kocham kogoś, kto mnie obdarował, to siłą rzeczy, na zasadzie naturalnej oczywistości pielęgnuję otrzymany dar. Z jakim pietyzmem pielęgnuje się choćby pamiątki po zmarłej matce.

Dzięki Bożej pomocy, człowiek staje się bardziej wolny, łatwiej pokonywać mu to wszystko, co składa się na trud zabiegania o dobro. O tym wymiarze kultury chrześcijańskiej, który stanowi jej istotę, nigdy nie dość przypominać. Wydaje się, że dzisiaj w niektórych środowiskach chrześcijańskich próbuje się ten nadprzyrodzony wymiar chrześcijaństwa przesunąć jakby na margines. A dzieje się tak w ramach poszukiwania tego, co łączy. Nie można tak. Doprowadzi to w linii prostej do utraty tożsamości i wcale nie zjedna zwolenników

Na zakończenie tych rozważań warto jeszcze odpowiedzieć na pytanie, w jakim sensie można mówić o nowości kultury chrześcijańskiej w odniesieniu do wolności? Prawda jest odwieczna. Nowością będzie wydobyć z niej tych aspektów, które stanowią adekwatną odpowiedź na zagrożenia obecnego czasu. A tym, co w dziedzinie wolności najbardziej zagraża, to model wypełniania wolności bez Boga. Ta koncepcja, w której człowieka traktuje się jako samą wolność prowadzi w linii prostej do zniewolenia.

Kultura chrześcijańska jest nową żywotnością prawdy, którą realizuje. Jest młoda duchem, mimo swoich dwóch tysięcy lat. Jeżeli dzisiaj mówimy o potrzebie ożywienia kultury chrześcijańskiej, to wspomniane ożywienie powinno się sprowadzać do nieustannego podkreślania, że droga Chrystusa stanowi zupełnie wyjątkową szansę na rozwój człowieczeństwa. Starajmy się tak działać na różnych płaszczyznach życia kulturowego aby kształtować klimat promocji dobra. Starajmy się ukazywać – przede wszystkim przykładem własnego życia – że kultura chrześcijańska jest szczególnym miejscem wypełnienia właściwej człowiekowi wolności.

SOMMARIO

Nella cultura contemporanea dominano due modi opposti di interpretare la libertà. Da una parte si cerca di dimostrare che la libertà è una illusione. Dall'altra invece si realizza una assolutizzazione di essa. Poi esiste anche una diffusa convinzione che il cristianesimo non partecipa alla crescita della libertà. Per rispondere a queste obiezioni si deve appron-

dire l'essenza del fenomeno della libertà. La riflessione filosofica dimostra che essa consiste nell'autodeterminazione nei confronti del bene conosciuto. Poi lo sviluppo della libertà si realizza quando il soggetto agisce secondo la natura della libertà e nello steso tempo si autodetermina nei confronti del bene oggettivo. Più decisioni oggettivamente buone prende l'uomo, più libero diventa. La cultura cristiana promuove il bene oggettivo. Questo non significa che essa limita lo sviluppo della libertà, ma al contrario – crea un clima in cui diventiamo più liberi.